

SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 8/2023 (40)
SIERPIEŃ A.D. 2023



rodzicielstwo



E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Paweł Głowacki

Monika Piosik

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Martyna Ostrowska

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl



PIOTR ZIEMECKI

Sierpniowy numer SIEJMY poświęciliśmy przede wszystkim tematowi odpowiedzialnego rodzicielstwa i wychowania dzieci w rodzinie. To niezwykle ważne i aktualne tematy, które chcemy rozważyć w odniesieniu do nauczania Kościoła oraz współczesnej sytuacji społecznej i kulturalnej. Treści, które tu przygotowaliśmy zawierają w sobie nie tylko teoretyczne spojrzenie na poruszane problemy, ale w znacznej mierze bazują również na naszym własnym doświadczeniu i zawierają praktyczne wskazówki postępowania.

Chcielibyśmy zachęcić każdego z Czytelników do podjęcia refleksji na temat rodzicielstwa i wychowania najmłodszego pokolenia. Wierzymy, że zapoznanie się z przygotowanymi przez nas artykułami, będzie do tego doskonałą okazją.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury sierpniowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

Po co nam dzieci?

DOMINIKA WRZAŁKO

Rodzice dzieciom

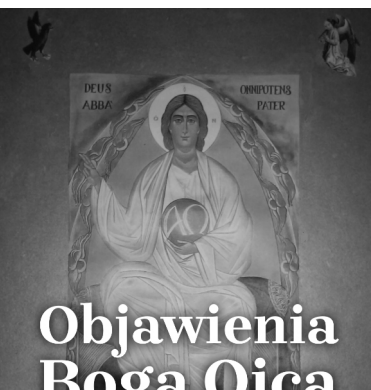
PIOTR ZIEMECKI

Objawienia Boga Ojca

MONIKA PIOSIK

Modlitwa do świętych w niebie
w pierwszych wiekach chrześcijaństwa

PAWEŁ GŁOWACKI



Po co nam dzieci?



DOMINIKA WRZAŁKO

Nie da się ukryć, że w naszym społeczeństwie z roku na rok rodzi się coraz mniej dzieci. Coraz wyższy jest z kolei wiek, w którym po raz pierwszy zostaje się rodzicami. Priorytetem młodych ludzi jest dziś zdobycie wykształcenia, rozwój kariery i zadbanie o dobre warunki materialne. Dopiero potem myślą o sformalizowaniu swoich związków i ewentualnym posiadaniu potomstwa. Wielu w ogóle rezygnuje z dzieci, bo beztroski styl życia zaczyna im coraz bardziej odpowiadać.

Bezdzielni lambadziarze?

W przestrzeni mediów społecznościowych bez problemu można trafić na osoby, które na swoich profilach gloryfikują życie bez dzieci. W mniej lub bardziej grzeczny sposób podkreślają, jak wygodna i bezproblemowa jest ich codzienność jako bezdzietnych czterdziestolatków. Inni posuwają się jeszcze dalej: narzekają na najmłodszych w przestrzeni publicznej i wysuwają postulaty, aby zakazać im wstępu do miejsc takich jak

restauracje czy hotele. Negatywne nastawienie do dzieci widać również podczas podróży pociągiem czy samolotem. Ludzie, którym trafiło się miejsce koło rodziców z niemowlęciem albo kilkulatkiem, często nie kryją swojego oburzenia. Zdarza się nawet, że głośno wyrażają, jak wielkiego mają pecha i jak beznadziejna będzie ich podróż przez towarzystwo płaczącego „bachora”. Są też tacy, którzy twierdzą, że nie decydują się na dzieci ze względu na perspektywę nadchodzącej katastrofy klimatycznej. Przywołują dane obrazujące, jak dużo dwutlenku węgla emituje w ciągu swojego życia człowiek i swoją decyzję o braku potomstwa tłumaczą tym, że po prostu nie chcą narażać planety na kolejne zniszczenia.

Wielki sprzeciw wywołały jakiś czas temu słowa pewnego polityka sugerujące, że młode kobiety nie chcą mieć dzieci, bo wolą jak najdłużej prowadzić imprezowy styl życia. Kiedy w końcu poczują się gotowe do wzięcia na siebie odpowiedzialności związanej z macierzyństwem, może okazać się, że na posiadanie potomstwa jest już za późno, a w każdym razie jest to o wiele bardziej problematyczne, niż byłoby jeszcze kilka lat wcześniej. Niektórzy odczytują tego rodzaju pogląd jako krytykę kobiet i próbę obarczenia winą za niską dzietność wyłącznie ich. To prawda, że wiele z nich boi się macierzyństwa. Dzieje się tak jednak nie tylko dlatego, że posiadanie dziecka wiąże się z koniecznością rezygnacji z niektórych przyjemności – kobiety często mają po prostu

poczucie, że nie posiadają wystarczająco odpowiedzialnego partnera, z którym mogłyby dzielić trudy rodzicielstwa. Poza tym, nie można zapominać, że wiele młodych par mierzy się z coraz bardziej powszechnym problemem bezpłodności. Są też kobiety, które bardzo chciałyby mieć dzieci, ale straciły je na którymś etapie ciąży. Z tego powodu wrzucanie wszystkich bezdietnych do jednego worka może być dla niektórych bardzo krzywdzące.

Rodzice idealni?

Internetowa przestrzeń to jednak nie tylko ludzie unikający dzieci. To także druga strona medalu, czyli rodzice pozornie idealni. To na przykład zawsze zadbane matki pokazujące na swoich instagramowych profilach nieskazitelne pokoiki dziecięce rodem z katalogu. To również kobiety łączące wychowanie swoich pociech z posiadaniem własnego biznesu i edukacją domową. Codziennie pokazują zdjęcia zbilansowanych posiłków, prezentują pomysły na rozwijające zabawy i wmawiają swoim odbiorcom, że bezproblemowe rodzicielstwo leży w zasięgu możliwości każdego, bo wszystko jest kwestią dobrej organizacji. Wiele osób od posiadania dzieci odstrasza właśnie taki obraz rodzicielstwa. Niektóre pary nabierają bowiem przekonania, że chociaż byliby w stanie wychować dziecko, to tak wyidealizowanym oczekiwaniom na pewno nie sprostają.

Nie pomagają również pewne coraz bardziej popularne założenia dotyczące rodzicielstwa. Wychodzą one najczęściej z ust osób, które – ze względu na życie w wielkich miastach czy wysoki status materialny – bywają „odklejone” od rzeczywistości. Zgodnie z ich złotymi radami nieodpowiedzialne jest posiadanie dziecka, jeśli mieszka się w wynajmowanym mieszkaniu, dziecko oznacza konieczność kupienia samochodu, a w ogóle to nie powinno się zachodzić w ciążę, jeśli nie ma się przynajmniej dziesięciu tysięcy złotych oszczędności. Oczywiście, brak konieczności troski o podstawowe potrzeby bytowe na pewno czyni rodzicielstwo mniej stresującym i korzystnie wpływa na rozwój dziecka, a jednak nasze matki i babki nie analizowały aż tak dokładnie, ile się zyska, a ile straci na posiadaniu potomstwa – po prostu radziły sobie z tym, co przyniosło życie.

Nie można oczywiście wychwalać rodzicielstwa nieodpowiedzialnego, jednak nadmierne analizowanie wszystkich aspektów egzystencji to niezbyt pożądanym owocem naszych czasów. Paradoksalnie – chociaż życie jest dziś wygodniejsze i bardziej dostatnie niż kiedykolwiek w historii, ludzie mają coraz więcej obaw co do swojej przyszłości. Ścieżka ich rozwoju bardzo często ma odpowiadać pewnemu skrzętnie opracowanemu planowi i na wszystkie sposoby próbują zabezpieczyć się przed tym, co może wymagać jego modyfikacji. Przed młodym człowiekiem u progu dorosłości rzeczywiście stoją

pozornie nieograniczone możliwości – może robić doktorat w Kopenhadze, pracować zdalnie na Karaibach albo rozpocząć kurs aktorski w Londynie. Tymczasem ktoś, kto decyduje się na posiadanie dziecka, bierze na siebie odpowiedzialność na najbliższe kilkanaście lat. Dla wielu ludzi stanowi to zamknięcie sobie drzwi do innych możliwości. Tak rzeczywiście jest – rodzicielstwo to najbardziej odpowiedzialne z zadań, jakich można się podjąć. Istnieją co prawda zawody, w których od jednego człowieka zależą setki żyć, jednak odpowiedzialnością tą obarczonym jest się tylko w godzinach wykonywania pracy. Tymczasem od rodzicielstwa nie ma ucieczki – nie można wziąć od niego dnia wolnego albo zrezygnować, jeśli uznamy, że nas ono przerasta.

Jednak przedstawianie rodzicielstwa jako końca wszelkich przyjemności również jest błędem. Słusznie zauważyła jedna z instagramowych twórczyń, że najwięcej szkody kobietom przynoszą skrajne feministki, które obrzydzą innym małżeństwo i rodzicielstwo. Z jednej strony podkreślają one, że kobieta ma prawo do swoich decyzji. Z drugiej zdarza im się krytkować koleżanki, które choćby na jakiś czas odłożyły karierę zawodową na rzecz wychowania dzieci, wmawiając im, że to nie ich własna decyzja a pokłosie wciąż wszechobecnego patriarchalnego modelu rodziny. Sprawiają w ten sposób, że macierzyństwo wydaje się trudniejsze, niż jest w rzeczywistości albo rzeczywiście je takim czynią, chociażby poprzez nieprzyjemne

komentarze kierowane w kierunku kobiet z niesfornymi dziećmi.

Na fakt, że rodzicielstwo jawi się jako trudniejsze niż kiedykolwiek, wpływa również to, że dzieciństwo jest dzisiaj inne, niż było chociażby dwadzieścia lat temu. Wtedy dzieci spędzały cały swój wolny czas na podwórku, meldując się w domu co kilka godzin, żeby coś przegryźć albo się czegoś napić. Rodzice przez większość dnia nie mieli pojęcia, gdzie są ich pociechy. Dzisiaj trudno znaleźć dzieci, które same spędzają czas na dworze. Zresztą, jest bardzo prawdopodobne, że dzieckiem bawiącym się bez opiekuna od razu zainteresuje się ktoś zatroskany o jego bezpieczeństwo. Poza tym w nowoczesnych blokach na zamkniętych osiedlach trudno o taki „międzypodwórkowy” kontakt między najmłodszymi. Wielu współczesnych rodziców, czy to z troski, czy ze względu na próbę realizacji idealnego wzoru rodzicielstwa, chce spędzać ze swoją pociechą każdą wolną chwilę, bawiąc się z nią albo wymyślając różne kreatywne i rozwijające zabawy. Z jednej strony to cudowne, że coraz więcej dorosłych wie, jak ważne jest spędzanie z dzieckiem czasu i poświęcanie mu uwagi. Z drugiej jednak presja nakładana na dorosłych, żeby poświęcali dziecku swoją uwagę przez cały czas, również może odstraszać ich od posiadania potomstwa. Rodzicielstwo w takiej formie jawi się bowiem jako zajęcie na pełen etat, które sprawia, że dorosły nie ma już życia poza swoją pociechą. Taka

sytuacja jest niezdrowa zarówno dla niego samego, jak i dla dziecka, które nie ma szans na wykształcenie w sobie chociażby umiejętności radzenia sobie z nudą czy wymyślenia sobie zabawy samemu. Ponadto dla najmłodszych korzystne jest również posiadanie swojego świata, do którego rodzice nie mają dostępu, a który dzielą tylko ze swoimi rówieśnikami.

Istnieją też dorośli, którzy mają w stosunku do swoich pociech zbyt wygórowane oczekiwania. Traktują oni rodzicielstwo jako kolejny punkt do odhaczenia na liście swoich życiowych planów. Kiedy mają już solidne wykształcenie, dobrze rozwijającą się karierę i trochę oszczędności, kiedy widzieli już Dominikanę i Tajlandię, zaczynają odczuwać pustkę i dochodzą do wniosku, że kolejnym etapem powinno być posiadanie dziecka. Wielu z nich zachowuje się tak, jakby rodzicielstwo po prostu im się należało. Niektórzy przerzucają na dziecko swoje niespełnione marzenia i wykorzystując swoje doświadczenie z korporacji, traktują dziecko jako kolejny projekt. W efekcie mają wobec niego jasno sprecyzowane oczekiwania i wypełniają jego czas mnóstwem dodatkowych zajęć. Jednocześnie czują zawód, kiedy ich dziecko ma „nieodpowiedni” temperament albo kiedy obarczone jest jakimiś zaburzeniami psychicznymi, nie mówiąc już o poważnej chorobie fizycznej albo wadzie genetycznej.

Szkodliwi konserwatyści?

W takim razie może osobami, które przekonają innych do rodzicielstwa, są konserwatyści? To w końcu wśród nich można spotkać najwięcej przykładów rodzin wielodzietnych oraz „tradycyjnych” rodzin, w których kobieta zajmuje się w pełni wychowaniem dzieci, a mężczyzna zapewnia swoim najbliższym byt. Prawda jest jednak taka, że również katoliccy twórcy mają swój udział w odstraszeniu innych od rodzicielstwa. Prezentują oni bowiem z jednej strony obraz zawsze uśmiechniętych, konserwatywnych matek wielodzietnych, które macierzyństwo traktują jako najważniejszą rolę życiową, a z drugiej – umęczonych i wiecznie poświęcających się dla swoich dzieci kobiet-cierpiętnic. Oba te oblicza posiadania potomstwa mają sobie coś prawdziwego i oba jednocześnie są błędne. Życie bowiem nie jest czarno-białe – codzienność to zestaw najróżniejszych uczuć, emocji i doświadczeń, a rodzicielstwo składa się zarówno z momentów bezgranicznego cierpienia, jak i zmęczenia, frustracji i wypalenia.

Niektórzy konserwatyści posiadający kilkoro dzieci zdają się wręcz czuć wyższość nad rodzicami jednego dziecka, wzbudzając w nich tym samym poczucie winy. Dochodzi do tego, że ci drudzy myślą sobie: „Skoro oni radzą sobie z czwórką pociech, to dlaczego ja nie mogę dać sobie rady z jedną?”. Tymczasem powołań życiowych jest tyle,

ile ludzi na ziemi. Równie wartościowe jest bycie rodzicem zarówno jedynaka, jak i szóstki dzieci. W końcu rodzina, która jest dla nas największym przykładem – Jezus, Józef i Maryja, reprezentuje model 2+1!

Czy więc powinniśmy w jakiś sposób przekonywać otaczających nas ludzi do posiadania dzieci? Na pewno jest to niezwykle trudne. Rządzącym państwami wydaje się, że do zwiększania dzietności mogą przekonać ludzi socjalne programy trochę poprawiające sytuację finansową młodych rodziców. Prawda jest jednak taka, że sama obietnica wsparcia pieniężnego nie wystarcza. Pokazuje to chociażby przykład imigrujących do Europy muzułmanów, dla których wiara wciąż jest o wiele ważniejsza niż dla mieszkańców zachodnich krajów naszego kontynentu. Chociaż Europejczycy mogą korzystać ze wsparcia socjalnego związanego z posiadaniem dzieci, to dzietność jest największa właśnie wśród wyznawców Allaha. W dzisiejszych czasach nie ma również sensu traktowanie dzieci jako zabezpieczenia na starość. Sposoby na emeryturę są inne, a poza tym – żeby rzeczywiście móc pod koniec życia oprzeć się wyłącznie na wsparciu własnych pociech, trzeba mieć ich naprawdę sporo. Wydaje się więc, że tym, co najskuteczniej przekonuje ludzi do posiadania potomstwa, a nawet sprawia, że dzieci traktuje się coś zupełnie naturalnego, jest wiara. Z czysto ziemskiego punktu widzenia, w posiadaniu dzieci nie ma przecież większego sensu! Ludzie rezygnują z życiowych wygod po to, żeby

wychować swoje pociechy do dorosłości i żeby te pociechy w przyszłości mogły robić dokładnie to samo, i tak w kółko. Tego rodzaju droga życiowa ma sens tylko wówczas, kiedy wierzymy, że poza tym światem istnieje coś jeszcze.

Nie chodzi tu, aby promować jeden rodzaj realizacji powołania do rodzicielstwa, a krytykować inny. Warto jednak wystrzec się od oceniania ludzi za to, jaki model rodziny posiadają. Trzeba też pamiętać, że wiele osób na co dzień mierzy się z problemami, o których często nawet nam się nie śniło. Nigdy nie wiemy, czy ktoś nie stracił nienarodzonego dziecka albo czy przypadkiem nie jest tak, że jego próby o posiadanie potomstwa od wielu lat nie mogą się zrealizować. Warto też pamiętać, że dzieci różnią się między sobą. Można mieć czworo zupełnie „bezproblemowych” dzieci albo jedno bardzo wymagające. Poza tym niektórzy rodzice ze względu na uwarunkowania psychiczne mogą nadawać się do posiadania siódemki pociech, a inni mogą być u granic wytrzymałości przy dwójce.

Warto również zawsze pamiętać, że dziecko to nie projekt, punkt do odhaczenia, ale po prostu towarzysz życia. Powinniśmy więc traktować je nie jako człowieka gorszego sortu, ale osobę taką samą jak my, tylko po prostu młodszą i mniej doświadczoną. Jednocześnie dobrze jest znaleźć umiar pomiędzy byciem rodzicem odpowiedzialnym, a tak zwanym „rodzicem

helikopterem”, który kontroluje swoje dziecko na każdym kroku, planuje każdą minutę jego aktywności i projektuje każdy aspekt jego życia. W końcu, dzieci wychowujemy dla świata, a nie dla siebie – dlatego najważniejsze jest to, aby nauczyć je samodzielności i zaradności. Z tego samego powodu dobrze jest pozostawić sobie jakieś zajęcia i pasje poza rodzicielstwem. Nie bez przyczyny powtarza się, że na pierwszym miejscu w naszym życiu powinien stać Bóg, na kolejnym małżonek, a dopiero potem dziecko. W końcu, kiedy dzieci wyprowadzą się z domu, rodziców czeka jeszcze – jeśli dobrze pójdzie – kilkadziesiąt lat życia we dwójkę. Dobrze jest więc sprawić, aby również ten czas był dobry i spełniony.

Wracając do internetowych przykładów rodzicielstwa, najbardziej naturalni i przekonujący zdają się ci rodzice, którzy posiadanie dzieci traktują jako normalną kolej rzeczy i bez tak zwanej spiny. Oczywiście, podchodzą oni do swoich obowiązków związanych z wychowaniem odpowiedzialnie, ale nie zastanawiają się nad ideologicznymi podstawami posiadania dzieci i nie analizują nadmiernie każdej rodzicielskiej decyzji. To oni dają swoim dzieciom z jednej strony bezgraniczną i bezwarunkową miłość, a z drugiej swobodę i poczucie sprawczości, które przygotowują je do dorosłego życia.

Rodzice dzieciom

PIOTR ZIEMECKI



Wielokrotnie słyszymy, że dzieci i młodzież są przyszłością Kościoła. Troska o wychowanie najmłodszych nie znika z programów katechizacji oraz regularnie przewija się w pasterskich odezwach episkopatów z całego świata. Kwestia ta od wielu lat leży w centrum zainteresowania posługi duszpasterskiej Kościoła. Zwykle temat ten skupia się jednak nie tyle wokół edukacji (i zarazem powszechnej katechizacji) lub szeroko rozumianych „praw dziecka”, lecz sprowadza się przede wszystkim do podstawowej kwestii wychowania i życia w rodzinie, a także troski o tę podstawową komórkę społeczną. Zatrzymajmy się zatem na chwilę na tym aspekcie i rozważmy kilka problemów związanych z podejściem do dzieci i młodzieży w katolickiej rodzinie. Na chwilę zapomnijmy jednak o powszechnym „kryzysie rodziny”, który możemy obserwować współcześnie, a skupmy się raczej na osobach uważających się za praktykujących katolików, tworzących lub chcących stworzyć katolicką rodzinę.

Przyjęcie, miłość, szacunek i służba

Jednym z najbardziej znanych dokumentów pontyfikatu św. Jana Pawła II jest wydana w 1981 roku posynodalna adhortacja *Familiaris consortio*. Jak już wynika z samego tytułu, dokument ten dotyczy rodziny, a ujmując rzecz precyzyjnie – zadań rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym. Możemy przeczytać tam m. in. takie słowa:

„Przyjęcie, miłość, szacunek, wieloraka i jednolita służba – materialna, uczuciowa, wychowawcza, duchowa – każdemu dziecku, które przychodzi na ten świat, winny stanowić zawsze charakterystyczną i nieodzowną cechę chrześcijan, a zwłaszcza rodzin chrześcijańskich tak, aby dzieci mając możliwość wzrastania „w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi”, wносиły swój cenny wkład w budowanie wspólnoty rodzinnej i w samo uświęcenie rodziców.”¹

Każde dziecko powinno być chciane, kochane, szanowane, a wychowanie najmłodszych jest wyjątkowego rodzaju służbą. Wielu zapewne uzna, że słowa te prezentują oczywistą prawdę – szczególnie dla katolików, którzy powinni je na co dzień wdrażać w życiu rodzinnym. Czy jednak tak się dzieje?

Zacznijmy od „przyjęcia” dziecka. Odłóżmy jednak na bok dyskusję o tzw. aborcji, która jest dramatycznym skutkiem odrzucenia własnego dziecka. Zastanówmy się raczej nad samą otwartością na potomstwo, która w świecie

współczesnym – również wśród wierzących małżonków – staje się problemem. Oczywiście, to niezwykle trudny i wieloaspektowy temat, jednak nie sposób nie zauważyć, że pół wieku od wydania encykliki *Humanae vitae* papieża Pawła VI, która dotyczyła właśnie tego tematu, problem braku otwartości na potomstwo (w różnych jego obliczach – patrząc czysto po ludzku, nie zawsze zupełnie nieuzasadnionych), nie tylko istnieje, co nawet pogłębia się. Coraz częściej możemy zauważyć też zaostrzenie sporu wokół wspomnianej encykliki, który przesuwa się w stronę dyskusji pomiędzy zwolennikami liberalizacji nauczania Kościoła, odrzucającymi *Humanae vitae*, a chcącymi zaostrzyć to nauczanie w stronę jeszcze bardziej ortodoksyjnego². Z pewnością nie żyjemy już w czasach, w których przytoczone wcześniej – wydawałoby się oczywiste – stwierdzenie z *Familiaris consortio*, jest w sposób prosty stosowane. Życie katolickich rodzin uległo w tym zakresie jakiemś „zniuansowaniu”. Wydaje się więc, że należy choć częściowo przyznać rację tym, którzy – wychodząc z tradycyjalistycznego punktu widzenia – przestrzegają przed odejściem od utrwalonego nauczania Magisterium w tym zakresie. W przeciwnym wypadku, katolickie rodziny – w zakresie otwartości na nowe życie – nie będą wyróżniały się niczym pośród zlaicyzowanego społeczeństwa.

Miłość, której doświadcza dziecko od rodziców lub opiekunów jest z pewnością najistotniejszym elementem kształtującym życie młodego człowieka. Żyjemy jednak

w czasach powszechnego problemu braku miłości. Co gorsza, tego braku doświadczają dzieci wychowywane zarówno w rodzinach rodziców „wierzących”, jak i „niewierzących”. Rodzice, którzy umiłowali bardziej siebie i własne ambicje, niż swoje dzieci, będą je przygniatały nawałem dodatkowych zajęć i najróżniejszych obowiązków, które mają rzekomo zapewnić „świetlaną przyszłość” ich wychowankom. Po drugiej stronie znajdziemy z kolei brak troski o rozsądny rozwój młodego człowieka, brak kontroli rodzicielskiej nad treściami, którymi karmi się dziecko lub zwyczajne zostawianie wychowanka samemu sobie, na wiele godzin w ciągu dnia, przy niemal nieograniczonym dostępie do treści internetowych. Realizacja własnych, niespełnionych ambicji i stawianie przerastających dziecko oczekiwań oraz z drugiej strony brak realnego wychowania i zainteresowania wieloma aspektami życia młodego człowieka, to zbyt często występujące oblicza braku miłości we współczesnym świecie.

Szacunek do dziecka to kolejny z oczywistych aspektów życia i wychowania w rodzinie. W tak trudnych czasach, pełnych odrzucenia wartości wyznawanych przez rodziców i swoistego relatywizmu moralnego panującego wśród najmłodszych pokoleń, kwestię szacunku warto traktować niezwykle szeroko. Choćby najlepsze wychowanie w katolickiej rodzinie, nie zagwarantuje w stu procentach, że młody człowiek – zwiedziony własnymi słabościami oraz pokusami tego świata – nie odwróci się od wartości chrześcijańskich. Jak słusznie zauważył kiedyś pewien kaznodzieja, miłosierny ojciec nie pobiegł za

synem marnotrawnym, lecz uszanował jego decyzje (choć wiedział, że są to decyzje błędne) i cierpliwie czekał na jego powrót. Podobnie św. Monika, gorliwie i latami modląca się o nawrócenie św. Augustyna, nie przestała nigdy kochać i szanować swojego syna. Szacunek do dziecka, przy równoczesnym otwartym wyrażaniu swojej dezaprobaty, co do jego grzesznych poczynań, jest jednym z najtrudniejszych zadań stojących przed wychowawcami – szczególnie współcześnie. Brak szacunku do dziecka, które zbłądziło, a w konsekwencji odrzucenie go i nierzadko zerwanie kontaktów, jest prawdziwą tragedią. Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca w żadnej rodzinie – tym bardziej określającej się jako katolicka.

Ostatnim aspektem, na który zwrócił uwagę św. Jan Paweł II we wspomnianym fragmencie *Familiaris consortio*, jest służba. Powinniśmy rozumieć, że dzieciństwo to szczególnie okres kształtowania się człowieka i uczenia się świata. Z tego właśnie powodu, młody człowiek zasługuje na pełne oddanie swoich wychowawców i właśnie swego rodzaju służbę, dzięki której „nauczy się” życia w świecie. Tylko taka postawa rodziców i opiekunów może zapewnić, że dziecko zostanie przygotowane do przewycięzania najróżniejszych trudów i przeciwności, które czekają go w dorosłym życiu. Właściwie rozumiana potrzeba bycia w centrum zainteresowania rodziców lub opiekunów, nie jest w żadnym razie wyrazem egocentryzmu, czy złego wychowania, lecz wynika z naturalnego pragnienia miłości. Oczywiście, również dzieci realizują jakiś rodzaj służby wobec rodziców, jednak zawsze musi to być odpowiednio dostosowane do ich poziomu rozwoju. Warto więc

pamiętać, że odpowiedzialność za właściwe wychowanie młodego człowieka, nie spoczywa na nim samym, lecz na jego rodzicach lub opiekunach, którzy w tym zakresie realizują służebną misję wobec swojego wychowanka.

Przede wszystkim miłość

W 2021 roku, z okazji trwającego Roku Rodziny *Amoris Laetitia* papież Franciszek w specjalnym liście do małżonków całego świata napisał:

Drodzy małżonkowie, wiedźcie, że wasze dzieci – a szczególnie te młodsze – uważnie was obserwują i szukają w was świadectwa silnej i niezawodnej miłości. „Jak ważne jest, aby ludzie młodzi mogli na własne oczy zobaczyć miłość Chrystusa żywą i obecną w miłości małżonków, którzy swoim konkretnym życiem świadczą, że miłość na zawsze jest możliwa!”. Dzieci zawsze są darem, zmieniają historię każdej rodziny. Są spragnione miłości, wdzięczności, szacunku i zaufania. Ojcostwo i macierzyństwo wzywa was do bycia twórczymi i płodnymi, aby dać waszym dzieciom radość odkrycia, że są dziećmi Boga, dziećmi Ojca, który od pierwszej chwili czule je kocha i codziennie bierze je za rękę. To odkrycie może dać waszym dzieciom wiarę i zdolność do ufania Bogu.³

Świadectwo silnej i niezawodnej miłości, o którym pisze Ojciec Święty, zwłaszcza w kontekście przytoczonych wcześniej słów z adhortacji *Familiaris consortio*, wydaje się być najważniejszym czynnikiem wychowawczym w katolickiej rodzinie. To właśnie z miłości wypływa wszystko to, co w dobry i właściwy sposób może

kształtować życie młodego człowieka. Tylko prawdziwa miłość doświadczana w rodzinie, może być źródłem wzajemnego szacunku, wdzięczności, czułości oraz rozwoju duchowego i intelektualnego.

Źródła:

[1] Św. Jan Paweł II, Familiaris consortio, Par. 26

[2] P. Chmielewski, „Humanae vitae”. Chwiejne dziecko roku '68, <https://pch24.pl/humanae-vitae-chwiejne-dziecko-roku-68/>

[3] List papieża Franciszka do małżonków na Rok Rodziny Amoris Laetitia



Objawienia Boga Ojca

MONIKA PIOSIK

Sierpień, ten ciepły letni miesiąc, nam Polakom najczęściej kojarzy się pielgrzymkami na Jasną Górę, do Maryi Częstochowskiej. Warto jednak zauważyć, że sierpień został wyróżniony przez Boga Ojca, w Jego jedynych uznanych przez Kościół objawieniach, jako ten miesiąc, w którym Bóg chciałby, aby oddawano mu szczególną cześć. Miałaby to być pierwsza niedziela, lub też siódmy dzień sierpnia:

„[...] Pragnę, żeby jeden dzień lub przynajmniej jedna niedziela była poświęcona dla uczczenia Mnie w szczególny sposób pod imieniem Ojca całej ludzkości. Chciałbym, aby to święto miało własną Mszę i oficjum. Nie trudno znaleźć teksty w Piśmie Świętym. Jeżeli pragniecie oddać Mi tę szczególną cześć w niedzielę, wybieram pierwszą niedzielę sierpnia; jeżeli w dzień powszedni, chciałbym, aby to był zawsze siódmy dzień tego miesiąca[...].”

To s. Eugenia Elisabetta Ravasio, włoska zakonnica, żyjąca w latach 1907-1990, jako jedyna doświadczyła objawień Boga Ojca, które zostały uznane przez Kościół katolicki. Objawienia te rozpoczęły się 1 lipca 1932 roku, w dniu, w którym obchodzono wtedy w Kościele święto przenajdroższej Krwi Jezusa Chrystusa. Bóg Ojciec sam wyraźnie podkreślił, że dzień ten wybrał nieprzypadkowo, by przyjść do ludzi – swoich dzieci, z przesłaniem dotyczącym Jego ojcowskiej miłości. Powiedział zupełnie wprost o tym jaki był cel Jego orędzia.

„Oto prawdziwy cel Mojego przyjścia:

1) Przychodzę, aby wygnać przesadny lęk, który Moje stworzenia odczuwają wobec Mnie. Pragnę dać im do zrozumienia, że Moja radość polega na tym, abym był znany i kochany przez Moje dzieci, to znaczy przez całą ludzkość obecną i przyszłą.

2) Przychodzę przynieść nadzieję ludziom i narodom. Iluż od dawna już ją utraciło! Ta nadzieja pozwoli im pracować dla swego zbawienia, żyjąc w pokoju i bezpieczeństwie.

3) Przychodzę, aby Mnie poznano takim, jakim jestem; aby ufność ludzi wzrastała jednocześnie z miłością do Mnie, ich Ojca, mającego tylko jedno pragnienie: czuwać nad wszystkimi ludźmi i kochać każdego z nich jak Swoje jedyne dziecko.”

Z całościowego przesłania Boga Ojca bardzo mocno przebija właśnie ten Jego ojcowski stosunek do nas ludzi.

Bóg chce byśmy go czcili jako Ojca, a nie tylko groźnego sędziego. Domaga się też zauważenia i szczególnego uczczenia, jako jednej z trzech osób Trójcy Przenajświętszej. Chce dać nam się bliżej poznać i wyjaśnić, w jaki sposób powinniśmy budować swoją relację z Nim. Jego porady są przekazywane bardzo przystępnym językiem, bez teologicznych zawiłości. Bóg Ojciec daje jasne wskazówki jak powinniśmy oddawać mu cześć, której pragnie:

„[...] Jeśli chodzi o sposoby uwielbienia Mnie - tak jak tego pragnę - nie proszę was o nic innego jak tylko o wielkie zawierzenie. Nie sądzicie, że oczekuję od was surowości obyczajów, umartwień, że chcę, byście chodzili boso lub padali twarzą w proch, posypywali się popiołem itp. ...Nie, nie! Chcę - i to jest Mi drogie - byście zachowywali wobec Mnie postawę dziecięcą, pełną prostoty i zaufania Mi!

Z waszą pomocą stanę się wszystkim dla wszystkich, jak najczulszy i najbardziej kochający Ojciec. Będę w zażyłości z wami wszystkimi, oddając się wam wszystkim, czyniąc się małym, aby was uczynić wielkimi na wieczność. [...]"

W Jego słowach wielokrotnie podkreślana jest nasza godność dzieci Bożych, którą powinniśmy przyjąć. Pozwoli nam to zrozumieć, że Bóg chce byśmy nauczyli się naprawdę traktować Go jak ojca, do którego mamy pełne zaufanie, a nie tylko groźnego starca, którego należy się bać.

„[...] Podniosłem was wszystkich do godności dzieci Bożych. Tak, jesteście Moimi dziećmi i musicie mówić Mi, że jestem waszym Ojcem. Ufajcie Mi jednak jak dzieci, gdyż bez ufności nigdy nie będziecie mieli prawdziwej wolności [...].”

Wybrałam jedynie krótkie fragmenty. Jednak naprawdę warto zapoznać się z całą treścią objawień Boga Ojca, s. Eugenia otrzymała je seriami w lipcu i sierpniu 1932 roku. Jest to przekaz, który dopiero dociera do szerszego grona katolików. Wielu z nas się z nim jeszcze nie spotkało, a być może to naszą rolą jest rozpowszechnić i zaprowadzać na ziemi to szczególne nabożeństwo do naszego Stwórcy – prawdziwego Ojca. Tego, który kocha nas bezgranicznie, niezależnie od naszej duchowej kondycji. Warto też bliżej poznać biografię zakonnicy, która zupełnie niespodziewanie dostała zaszczytu rozmowy z samym Bogiem. Poniżej tylko krótkie podsumowanie tego, czego w życiu doświadczyła.

Siostra Eugenia, urodzona jako Elisabetta, będąc małą dziewczynką została cudownie uzdrowiona. To jej dziadek wymodlił cud podczas pielgrzymki do Matki Bożej z Varese (Lombardia we Włoszech). Modlił się ponieważ bał się o przyszłość niepełnosprawnej wnuczki – prosił Maryję by albo uzdrowiła dziewczynkę, albo zabrała ją do nieba. Po jego modlitwach dziewczynka, która wcześniej ani nie chodziła, ani nie mówiła – odzyskała zdrowie. Uzdrawienie dokonało się w trakcie pobytu dziadka na pielgrzymce, gdy zaś z niej wrócił

twierdził nawet, że Elisabetta modliła się śpiewając łacińskie pieśni (choć przecież nie znała tego języka).

Dziewczynka bardzo wczesnie przyjęła pierwszą komunię świętą i bierzmowanie, zaś pobożności i szczególnego nabożeństwa do dusz czyścicowych nauczył ją właśnie jej dziadek. Elisabetta nie miała czasu na szkołę i egzaminy, jej matka chorowała, dlatego od dzieciństwa musiała pomagać robić pranie, pracować w polu, a w wieku 12-stu lat rozpoczęła pracę w fabryce tkanin. Dziewczynka pracowała całymi dniami, przez 8 lat. Ojciec w trakcie pracy w fabryce wspierał ją regularnie przekazując drobne kieszonkowe na czekoladę. Po latach okazało się, że Elisabetta oszczędzała te pieniądze. Zebrała 10 tys. lirów, które przeznaczyła na swój posag i wyprawę do klasztoru. Matka nie popierała pomysłu córki, jednak nie zatrzymywała jej. Ostrzegła ją jedynie, że w zakonie, w towarzystwie samych kobiet, życie nie będzie dla niej łatwe.

W 1927 roku wyjechała do klasztoru, przyjął ją Instytut Misyjny Matki Bożej od Apostołów, w 1931 roku po niemałych trudnościach, przyjęła śluby zakonne, przyjmując imię Eugenia. Niedługo po tym po raz pierwszy próbowano usunąć ją ze zgromadzenia, jednak wstawił się za nią jej spowiednik, proboszcz pobliskiej parafii, który rozumiał z jak oddaną Bogu duszą ma do czynienia.

Już będąc zakonnicą w lipcu i sierpniu 1932 roku doświadczyła objawień Boga Ojca. Bóg przekazał objawienia po łacinie w języku, którego nie знаła. 1933 r. był dla niej pełen cierpienia, cierpiała na gorączkę, piła jedynie osłodzoną wodę, a żywiła się Eucharystią, wszystko to trwało 365 dni. Zaangażowano nawet biskupa by upewnić się, że choroba s. Eugenii jest dziełem Boga i potwierdzić, że jej jednym pokarmem w tamtym czasie była właśnie Eucharystia.

W 1934 Eugenia po prostu wyzdrowiała i została nawet Mistrzynią nowicjatu. Co zdumiewające, pomimo swojego braku wykształcenia i bardzo słabej znajomości francuskiego potrafiła prowadzić wielogodzinne wykłady na temat Eucharystii właśnie w tym języku. W 1935 roku rozpoczęto badania mające potwierdzić autentyczność orędzi Boga Ojca, które Eugenia otrzymała trzy lata wcześniej. Badania były trudne i bardzo przykre dla zakonnicy. Nazywano ją heretyczką, zamknięto w szpitalu, pozbawiono habitu, a nawet możliwości uczestnictwa w sakramentach i nabożeństwach. Eugenia jednak niczego nie odwołała, postusznie znosiła cierpienia, zachowując milczenie. Miała po swojej stronie, ówczesną Matkę Generalną swojego zgromadzenia, s. Ludwikę, która ofiarowała swoje życie dla chwały Boga Ojca. Od momentu ofiarowania proces badania objawień nabrał tempa, jednak minęło jeszcze

10 lat zanim przekazano dokumentację, która pozwoliła wydać pozytywną opinię o objawieniach.

W międzyczasie sytuacja s. Eugenii poprawiła się, 7 sierpnia 1936 r. została Matką Generalną, i pełniła tę funkcję z niemałymi sukcesami przez 12 lat. Otworzyła kilkadziesiąt ośrodków ze szpitalem, kościołem i szkołą zarówno w Afryce jak i w Azji i Europie. Odkryła nawet pierwsze lekarstwo na trąd, na podstawie jej receptury prowadzono później badania w Paryżu w Instytucie Pasteura. Niemniej jednak zabroniono jej głosić i rozpowszechniać orędzia Boga Ojca. Pomimo końcowych pozytywnych opinii co do dokumentacji dotyczącej objawień, jej życie już do końca naznaczone było cierpieniem.


Po odwołaniu jej z funkcji Matki Generalnej, tułała się po fundacjach i domach zakonnych. Co ciekawe jedną z osób, które jej pomagały był sam o. Pio, zaś jego duchowy syn, kapucyn o. Andrea D'Ascanio wspierał s. Eugenię do końca życia. Polecono jej nawet opuścić swój zakon, by otworzyć nowe zgromadzenie (Instytut Jedności), jednak i ta sprawa się bardzo komplikowała. Ostatnie lata życia, s. Eugenia spędziła w Rzymie, opiekując się sierotami. Trafiała nawet do aresztu, co było ciągiem dalszym perypetii związanych z Instytutem Jedności. Przybywała tam 4 miesiące, za jej przykładem wszystkie więźniarki przystąpiły do spowiedzi.

S. Eugenia ofiarowywała swoje cierpienia Bogu Ojcu, głęboko wierzyła, że nadejdzie moment, kiedy prośby skierowane w Jego orędziu się spełnią i wszyscy na świecie uczczą swojego Boga – Stwórcę, jako kochającego Ojca.

Źródła:

Cytaty z Objawień Boga Ojca pochodzą ze strony: <https://bogojciec.pl/>, Objawienia I oraz Objawienie II, dostęp 14.08.2023r.

Życiorys s. Eugenii Ravasio na podstawie informacji zawartych w książce s. E.E. Ravasio, Bóg Ojciec mówi do swoich dzieci, Vox Domini, 2016, s. 3-4 oraz na stronie <https://www.abbapater.pl/bog-ojciec-glowna/matka-eugenia-ravasio/>, dostęp 14.08.2023r.



Modlitwa do świętych w niebie w pierwszych pięciu wiekach chrześcijaństwa

PAWEŁ GŁOWACKI

Czy starożytni chrześcijanie pierwszych pięciu wieków modlili się do świętych w niebie? Czy bardziej podzielali katolicką czy protestancką wizję *komunii świętych*? To były jedne z pytań, na które szukałem odpowiedzi w swoich osobistych studiach nad wyborem drogi – katolickiej, protestanckiej bądź prawosławnej – którą jako chrześcijanin miałem kroczyć. Protestancka koncepcja *obcowania świętych* wykazywała, że nie możemy modlić się do świętych w niebie, przyzywać ich wstawiennictwa przed Bogiem ani oddawać im czci, ponieważ uwłaczałoby to jedyności pośrednictwa Chrystusa. Henryk Fros i Franciszek Sowa opisali to następująco:

*[Marcin Luter] sprzeciwiał się idei jakiegokolwiek [...] pośrednictwa świętych. Znacznie dalej poszli Zwingli i Kalwin. Przywódca protestantów szwajcarskich niezwykle ostro wystąpił przeciw wszelkiemu kultowi świętych, pielgrzymkom i relikwiom. Twierdził, że w czci rozmaitych patronów kryje się osobliwe bałwochwalstwo. [...] Najradykalniej ustosunkował się Kalwin. Kult świętych traktował jako wymysł diabła, a w czci obrazów widział przejaw najbardziej prymitywnego pogaństwa. Tak to pod koniec XVI stulecia w wielu częściach Europy doszło do prawdziwego ikonoklazmu. Zniszczono liczne dzieła sztuki, ogołoco z dekoracji wewnątrz wiele kościołów, przy okazji zaś palono lub w nurty rzek wrzucano relikwie. Nie obeszło się bez pospolitego rabunku kosztowności, ofiarowanych ex voto i cennych relikwiarzy (H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1982, s. 38).*

Co więcej, według wielu historycznie zakorzenionych protestantów, z którymi miałem przyjemność rozmawiać, praktyka zwracania się do świętych w niebie przez chrześcijan na ziemi albo w ogóle nie występowała w pierwszych pięciu wiekach istnienia Kościoła, albo – jeżeli występowała – to dopiero na przełomie IV i V wieku w postaci pojedynczych incydentów, które były traktowane jako pewne wyjątki od przyjętej powszechnie reguły kierowania swoich modlitw tylko do Boga. Dlatego – jak twierdzili – rzymscy katolicy muszą powrócić nie tyle do biblijnego chrześcijaństwa, co do chrześcijaństwa historycznego, w którym nie było miejsca na te bałwochwalcze praktyki. Takie spojrzenie idealnie wpisywało się w samą myśl reformatorów protestanckich, którzy postrzegali swoje działania jako powrót do Chrystusowego Kościoła ojców (m.in. Augustyna, Chryzostoma, Ambrożego, Hieronima), zanim został on później skalany błędnymi doktrynami papistów.

To, co odkryłem w trakcie swoich studiów, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Byłem wręcz zszokowany tym, jak solidnie ugruntowana była wiara starożytnych chrześcijan w kult świętych. To właśnie wielcy doktorzy Kościoła byli promotorami idei pośrednictwa i orędownictwa świętych u Boga. Modlili się do świętych w niebie i zachęcali lud chrześcijański – który czynił to już wcześniej – aby również polecał i oddawał się opiece świętych.

Dlatego nie mogłem nie zgodzić się ze słowami anglikańskiego uczonego, który analizując starożytne homilie

i inne teologiczne teksty ojców Kościoła z IV i V wieku, stwierdził, że:

*Takie dowody są wystarczające, aby wykazać, że pod koniec czwartego wieku i na początku piątego powszechne było przekonanie chrześcijan na Wschodzie i na Zachodzie, że jest to zgodne z prawem [Bożym] (...) kierowanie błagań do świętych [w niebie] w intencji ich modlitw do Boga Wszechmogącego (D. Stone, *The Invocation of Saints*, Londyn 1916, s. 18).*

O dziwo, to nie ci wielcy i świątobliwi starożytni myśliciele byli prekursorami myśli protestanckiej, lecz ich adwersarze, m.in. Wigilancjusz czy eunomianie, z którymi oni polemizowali, wykazując, że odeszli od nauki i praktyki Kościoła. Jako protestant, zamiast stać po stronie Hieronima, musiałbym zatem bardziej opowiedzieć się za galijskim kapłanem Wigilancjuszem. Zamiast wybrać Augustyna, opowiedziałbym się za manichejczykiem Faustusem z Milewe, zamiast zgodzić się z Asteriuszem z Amazji, to pochwalilibym eunomian za ich sprzeciw wobec kultu świętych i kierowania do nich modlitw. Zarówno Wigilancjusz, Faustus, jak i eunomianie byli postrzegani przez starożytnych wyznawców Chrystusa jako przeciwnicy wiary katolickiej i apostolskiej, którzy – zamiast ją w pełni zachować w jedności z Kościołem – to ją zniekształcili i odrzucili. Samo to powinno dać dużo do myślenia każdemu historycznie zakorzenionemu protestantowi. Jak to niezwykle trafnie ujął protestancki uczonec, episkopalianin Henry Percival:

Teraz proszę czytelnika, aby zauważył, że ci Ojcowie, których właśnie zacytowałem, reprezentują każdą część ówczesnego świata. Nazjanz, Nyssa, Chryzostom i Bazyli w Konstantynopolu i w Azji Mniejszej, Ambroży w Mediolanie, Augustyn na wybrzeżu Afryki, Wiktrycjusz w Rouen we Francji. **Czy to możliwe, aby wszyscy oni wymyślili jednocześnie nową praktykę i nauczyli ją ludzi, a mimo to nie było najmniejszego wrażenia z ich strony, że było coś nadzwyczajnego w ich nauczaniu? A co być może jest jeszcze bardziej niezwykle, nie znaleziono nikogo, kto przystąpiłby do protestu, o ile mamy jakiegokolwiek zapisy, ani na Wschodzie, ani na Zachodzie; a jedyny człowiek, który był najbliżej tego, Wigilancjusz, był uważany przez cały Kościół za heretyka z powodu zaprzeczania temu, co uważano za doktrynę wiary. Ojcowie ci, najbardziej uczeni, najświętsi i najbardziej autorytatywni ze wszystkich, będąc doktorami odpowiednio Kościoła łacińskiego i greckiego, byli najwyraźniej zdania, że kontynuują starożytną praktykę i przestrzegają tradycji Kościoła w wzywaniu świętych** (H. R. Percival, *The Invocation Of Saints: Treated Theologically And Historically*, Londyn 1896, s. 169–170).

Dojście do takich wniosków i ujrzenie tego na własne oczy podczas czytania pism ojców Kościoła doprowadziło mnie do opowiedzenia się po stronie katolickiej, a nie protestanckiej w kwestii rozumienia terminu *świętych obcowanie*. Nie było to jednak aż tak przekonujące dla jednego z protestantów w Leuven, który w trakcie debaty rzucił mi wyzwanie, abym podał chociaż jeden tylko przykład zwracania się do świętych w niebie w okresie przednicejskim. Ku jego zaskoczeniu odpowiedziałem, że mogę mu podać nie jedno świadectwo

pochodzące z epoki przed 325 rokiem, lecz aż dziesiątki świadectw przyzywania świętych w niebie przez chrześcijan na Ziemi! Dzięki odkryciom archeologicznym XIX i XX wieku odkryto w katakumbach rzymskich liczne przykłady chrześcijańskiej wiary we wstawiennictwo świętych. O jednym z takich przykładów czytamy:

*Być może najbardziej interesujące graffiti pielgrzymów znajdują się w katakumbach św. Sebastiana przy Via Appia, w których przez wiele lat po 258 roku mogły tymczasowo znajdować się ciała świętych Piotra i Pawła. Dlaczego tak się stało, wciąż pozostaje tajemnicą, ponieważ tradycyjne miejsce pochówku dwóch apostołów było dobrze znane gdzie indziej (Piotra na Wzgórzu Watykańskim i Pawła na drodze do Ostii); możliwe, że zostały one przeniesione do katakumb ze względów bezpieczeństwa w czasie prześladowań cesarza Waleriana. W każdym razie o związku apostołów z tym miejscem świadczy ponad 600 skierowanych do nich graffiti, z których większość zawiera proste inwokacje, takie jak 'Piotrze i Pawle, pomóżcie grzesznikowi Primitiwusowi' oraz 'Pawle i Piotrze, módlcie się za Wiktora' (J. Harpur, *Sacred Tracks: Two Thousand Years of Christian Pilgrimage*, Kalifornia 2002, s. 22).*

Dlatego jeżeli chcemy być historycznie zakorzenionymi chrześcijanami, jeżeli pragniemy być częścią historycznego chrześcijaństwa, wyznawać wiarę raz przekazaną świętym, pielęgnowaną i rozwijaną przez starożytnych chrześcijan, to musimy uznać kult świętych, a wraz z nim modlitwę do świętych w niebie, gdyż jest to nauka, która wpisuje się w

DNA starożytnego Kościoła Katolickiego. Niech te słowa ojców Kościoła jeszcze bardziej pobudzą nas do żarliwej modlitwy do przyjaciół Chrystusa, którzy już królując z Nim w niebie, jednocześnie są wokół nas, stanowiąc *tak wielki obłok świadków* (Hbr 12,1).

Florilegium

Katakumby św. Sebastiana (258–260 r.):

Pawle i Piotrze, módlcie się za Wiktora. Piotrze i Pawle, módlcie się za Leontiusa. Pawle i Piotrze, módlcie się za nas wszystkich (Katakumby św. Sebastiana).

Starożytne inskrypcje chrześcijańskie (III/IV w.):

*Gentianus, wierzący, w pokoju, który żył dwadzieścia jeden lat, osiem miesięcy, szesnaście dni. **W modlitwach swych proś za nami, gdyż wiemy, że jesteś z Chrystusem*** (Inscriptiones latinae christianae veteres, 1:456, no. 2350).

O Sykstusie, wstawiaj się za nami, abyśmy byli zbawieni! (Cmentarz św. Saturnina).

*Błogosławiony Sozon oddał [swoją duszę] w wieku dziewięciu lat; niech prawdziwy Chrystus [przyjmie] ducha twego w pokoju i **módl się za nami*** (Katakumby Giordanii).

Sub Tuum Praesidium (III–IV w.):

Do twojego miłosierdzia uciekamy się, o Matko Boga. Nie odrzucaj próśb naszych w [naszych] potrzebach, lecz od niebezpieczeństwa wyzwól nas, [Ty] jedynie czysta i błogostawiona (Sub Tuum Praesidium).

Biskup Rzymu, św. Damazy I (366–384 r.):

*Jak niesie tradycja, święci rodzice już dawno obwieścili,
iż Agnieszka zdeptała śmiało
wściekłość pełną pogroźek złego okrutnika.
Gdy jej uszy przeniknął ponury śpiew trąby,
Porzuciła dziewczynka piastunki swej objęcia,
I mimo swych wątłych sił pokonała ogromną trwogę,
Gdy kat ciało jej szlachetne palić chciał płomieniem
Włosami nagość przykryła, by widokiem swym
nie skalać świątyni Pana.*

O czcigodna i bez skazy Męczennico,

Bądź łaskawa usłyszeć modły zanoszone przez Damazego
(A. Ferrua, *Epigrammata Damasiana* 37, Watykan 1942, s. 176).

Św. Bazyli Wielki (329–379 r.):

Ale nie mamy jednego do czczenia, ani tylko dwóch, a liczba tych, którzy mają być błogostawieni, nie sięga dziesięciu; ale czterdziestu ludzi, ponieważ mieli jedną duszę w różnych ciałach, na jednym oddechu i myśli wiary, wykazali również jedną

wytrwałość w obliczu strasznych okoliczności i jedną stałość w obronie prawdy. (...) Kiedy zarówno historycy, jak i malarze często wyrażają męskie czyny wojenne, jeden upiększając je słowami, drugi grawerując je na tabliczkach, obaj wzbudzają także wielu do odwagi. Fakty, które relacja historyczna przedstawia przez słuchanie, **obraz przedstawia w milczeniu przez naśladownictwo**. W ten właśnie sposób przypomnijmy także obecnym o cnotcie [Czterdziestu Męczenników] i niejako przybliżając ich czyny, motywujmy ich do naśladowania tych, którzy są szlachetniejsi i bliżsi im w ich życiu. (...) **Ile wysiłku poświęciłbyś, aby znaleźć kogoś, kto będzie naprzykrzał się Panu w twoim imieniu?** Było ich czterdziestu i jednogłośnie odmawiali modlitwę. Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Pańskie, tam On jest pośród nich (zob. Mt 18, 20). Ale gdzie jest ich czterdziestu, któż wątpi w obecność Boga? **Ten, kto ma kłopoty, ucieka się do czterdziestu, ten, kto się raduje, ucieka do nich – pierwszy, by znaleźć wyzwolenie z trudności, drugi, by chronić swój dobrobyt**. Znajduje się tu pobożna kobieta modląca się za swoje dzieci, błagająca o powrót nieobecnego męża, o jego bezpieczeństwo, ponieważ jest chory. **Niech wasze prośby będą z męczennikami**. (...) **O wspólni strażnicy rodzaju ludzkiego! Dobrzy towarzysze w chwilach niepokoju, pomocnicy w modlitwie, najpotężniejsi orędownicy, gwiazdy świata, kwiaty kościołów** (Homilia 19, 1.2.8).

Św. Grzegorz z Nazjanzu (ok. 330–390 r.):

Lecz, miły i święty mężu, ty [tj. Atanazy Aleksandryjski], który pośród innych swych wezwanie cnot osobliwie uczciłeś cnotę umiaru w mowie i milczeniu, końcowe połów tu kres mojej mowie,

która może wprowadzić nie jest w stanie osiągnąć prawdy, lecz osiąga granic moich możliwości. **Obyś sam z nieba na nas patrzył łaskawie i prowadził ten lud, doskonałego czciela doskonałej Trójcy, którą podziwia i czci w Ojcu i Synu, i Duchu Świętym. Mnie zaś, jeżeli będzie pokój, zatrzymaj przy życiu i paś razem ze mną wiernych, a jeżeli będzie wojna, prowadź do boju albo przyjmij i umieść ze sobą i z takimi jak ty, choćby to, o co proszę, było wielką rzeczą, w samym Chrystusie, Panu naszym, któremu wszelka chwała, cześć i panowanie na wieki. Amen (Mowa 21, 37).**

Słuchajcie, dziewice, i razem się weselcie, a raczej i wy mężatki, które jesteście wstrzemięzliwe i kochacie się we wstrzemięzliwości, gdyż ta opowieść jest wspólną ozdobą dla jednych i drugich. (...) A cóż czyni dziewica, skoro poczuła coś złego i poznała zasadzkę – bo czyste i boskie dusze prędzej spostrzegają działalność demona, choćby był najbardziej pomysłowy i w różnorodny sposób przystępował do dzieła – i jak przeciwdziała sprawcy złego? Zrezygnowawszy ze wszystkich innych środków, ucieka się do Boga i za obrońcę przeciw przeklętej miłości bierze swojego Oblubieńca (...). A jakiego oblubieńca? Chrystusa, który i demony łaje, i topiących się wydobywa na wierzch i chodzi po morzu, i legion demonów wpędza do głębi. Tego [Chrystusa], który wybawia z jamy sprawiedliwego, rzuconego na pożarcie lwom (Dn 14, 30), i zwycięża zwierzęta wyciągnięciem rąk. Tego, który wybawia również zbiegłego proroka, połkniętego przez wieloryba (Jon 2,2nn) i nawet we wnętrzościach stworu nie tracącego wiary. Tego, który ocala w Asyrii chłopców, wrzuconych do ognia, studząc przez anioła żar i tamtym trzem dając za towarzysza –

czwartego [anioła] (Dn 3,49). Wymieniwszy w modlitwie te cuda i innych jeszcze więcej, i **poprosiwszy Dziewicę Maryję o pomoc w niebezpieczeństwie**, święta dziewica szuka obrony w poście i sypianiu na gołej ziemi, aby spowodować zwiędnięcie zdradliwej piękności, wydrzeć ogniowi paliwo i zniszczyć podnieętą namiętności, a także przez wiarę i pokorę zapewnić sobie miłosierdzie Boże (Mowa 24, 9-11; PG 1177C-1181B).

Św. Grzegorz z Nyssy (ok. 335 – ok. 395 r.):

Kiedy człowiek przybywa do miejsca takiego, jak to [tj. do kościoła], w którym dzisiaj się zgromadziliśmy, (...) od razu inspiruje go wspaniałość widowiska, widząc, tak jak on [widzi], budynek znakomicie wykonany zarówno pod względem wielkości, jak i piękna zdobienia, jak przystało na świątynię Bożą, budowlę, w której cieśla ukształtował drewno na podobieństwo zwierząt, a murarz wypolerował płyty do gładkości srebra. Malarz też rozkwitł w swojej sztuce, przedstawiając **na obrazie [en eikon] waleczne czyny męczennika, jego opór, jego udręki, okrutne twarze tyranów, zniewagi, ten ognisty piec, najbardziej błogostawioną śmierć męczennika i przedstawienie w ludzkiej postaci Chrystusa, który przewodniczy zawodom** – wszystko to wykonał za pomocą kolorów, jakby [obraz] był księgą wypowiadającą mowę, i tak z całą wyrazistością zarówno zaprezentował święta męczenników jak i przyozdobił kościół jak piękną łakę; **bo malarstwo, nawet jeśli jest ciche, jest w stanie przemawiać ze ściany i przynosić największą korzyść. Jeśli chodzi o mozaikę, zrobił godną uwagi podłogę, po której można stąpać.** (...)

Spektakle te działają na zmysły i cieszą oko, przybliżając nas do grobu męczennika, który w naszym przekonaniu jest zarówno uświęceniem, jak i błogostawieństwem. **Jeśli ktoś bierze pył z miejsca spoczynku męczennika, jest to dar i zasłużony skarb. Jeśli ktoś ma szczęście (...) dotknąć relikwii, to doświadczenie jest cenną nagrodą** i wydaje się marzeniem zarówno dla tych, którzy zostali wyleczeni, jak i dla tych, których życzenie zostało spełnione. Ciało wydaje się żywe i zdrowe: oczy, usta, uszy również ponieważ inne zmysły są powodem do wylewania łez czci i wzruszenia. **W ten sposób błaga się męczennika, który wstawia się za nami i jest pomocnikiem Boga, aby udzielił łask i błogostawieństw, których ludzie szukają. (...)**

Błagamy cię, czy mieszkasz w powietrzu na górze, czy w niektórych niebiańskich kręgach lub chórach anielskich, abyś asystował Panu lub czcił go jako wierny sługa z mocami i cnotami. **Przyjdź z tego miejsca do tych, którzy błagają cię, niewidzialny przyjacielu! (...)** Wstawiaj się za ludźmi, aby mogli **dzielić jedno królestwo (...)** My, którzy byliśmy bezpieczni i nietknięci, **rozważamy Twoją dobroć i błagamy o opiekę na przyszłość. (...)** Ale **mocą Twojego wstawiennictwa i tych, którzy są z Tobą**, och, cudowny i najbardziej jasny wśród męczenników, młody pęd powróci do ciebie, kwitnące obywatelstwo chrześcijan wytrwa do końca na wspaniałym, owocnym polu wiary w Chrystusa, która zawsze przynosi owoc życia wiecznego w Chrystusie Jezusie Panu. Jemu z Ojcem i Duchem Święty niech będzie chwala, moc i cześć teraz i na wieki wieków. Amen (Panegiryk o świętym męczenniku Teodorze; PG 46, 737–739; 746–747).

Św. Ambroży z Mediolanu (339–397 r.):

A wysoka gorączka trawiła teściową Szymona. I prosili Go za nią' [Łk 4,38]. **Ty także masz tych, którzy są blisko Ciebie, aby błagali za Ciebie. Macie blisko apostołów, blisko macie męczenników.** (...) Dlatego Piotr i Andrzej modlili się za wdowę. (...) Wtedy mogli modlić się za kogoś z nich spokrewnionego, **teraz mogą modlić się za nas i za wszystkich.** Widzisz bowiem, że osoba związana wielkim grzechem jest mniej zdolna do modlitwy za siebie, a na pewno mniej jest skłonna uzyskać dla siebie. **Niech więc korzysta z innych, aby modlili się za nią do lekarza [Jezusa].** Albowiem chorzy nie mogą modlić się za siebie, jeśli lekarz nie zostanie do nich wezwany modlitwą innych. Ciało jest słabe, dusza jest chora i skrępowana łańcuchami grzechów i nie może skierować swoich słabych kroków do tronu tego lekarza. **Należy błagać za nas aniołów, którzy byli dla nas strażnikami; należy błagać męczenników, których opiekę zdajemy się domagać dla siebie (...).** Mogą błagać za nasze grzechy, a jeśli mieli jakieś grzechy, obmyli je własną krwią; bo są męczennikami Boga, naszymi przywódcami, obserwatorami naszego życia i naszych czynów. **Nie wstydzmy się brać ich za orędowników w naszej słabości, bo oni sami znali słabości ciała, nawet wtedy, gdy je przewartościowali** (O wdowieństwie 9, 54–55).

Św. Jan Chryzostom (ok. 350–407 r.):

Być może rozwinęliście wielką miłość do tych świętych kobiet. **Zatem z tym zapalem rzucmy się na ich relikwie. Obejmujmy ich skrzynie [relikwiarze].** Także skrzynie męczenników mogą zawierać wiele mocy, podobnie jak kości męczenników również

mają wielką siłę. Rzeczywiście, nie tylko w to święto, ale także w inne dni, **przyłgnijmy do nich, módlmy się do nich, błagajmy, aby były naszymi patronkami.** Ponieważ mają one wiele śmiałości w mowie, nie tylko za życia, ale także i teraz, kiedy są martwe – a tym bardziej teraz kiedy nie żyją. Teraz noszą znamiona Chrystusa [ślady męczeństwa], a gdy je okażą, to nie ma niczego, czego nie mogłyby uzyskać od Króla [Jezusa]. **Skoro mają tak wiele mocy i przyjaźni z Bogiem,** czyniąc się jednym z nich poprzez ciągłą obecność i **ciągłe przychodzenie do nich,** przyjmijmy przez nie pełną miłości życzliwość, która pochodzi od Boga. Obyśmy wszyscy to osiągnęli dzięki łasce i życzliwości naszego Pana, Jezusa Chrystusa, z którym Ojcu niech będzie chwala wraz z Duchem Świętym, teraz i zawsze, na wieki wieków. Amen (O Świętych Berenice, Prosdokii i Dominie 24).

Groby sług Ukrzyżowanego są wspanialsze niż pałace królów nie tylko ze względu na wielkość i piękno budowli – bo również z tego powodu je przewyższają – ale co ważniejsze, z powodu czci oddawanej przez odwiedzających. Także ten, którego ozdabia purpura, idzie dla uczczenia grobów, odkłada przepych i **błaga świętych, aby zechcieli wstawić się za nim.** Wytwórcę namiotów [Apostoł Paweł] i rybaka [Apostoł Piotr], obydwo dawno już umarłych, **prosi o wsparcie ten, kto nosi koronę.** Czy odważysz się – pytam – nazwać martwym Tego, **którego służy także po śmierci są protektorami ziemskich królów?** (Homilie do Drugiego Listu do Koryntian 26.2.5).

Czy wolno to znosić, czy wolno do tego dopuszczać? Nie przestanę o tym często mówić, ażeby bólowi swemu ulżyć i nie dusić w milczeniu, lecz jawnie okazać, stawiając go przed wasze

oczy. Jak wyprosimy sobie pomoc Boga, jak przebłagamy gniew Jego? Przed trzema dniami spadł ogromny deszcz i zabrał z sobą wszystko; od ust, że tak powiem, porwał stół rolników, zniszczył długowłose kłosa i wszystko inne zburzył. Odprawialiśmy modły i błagania, całe miasto jak potok udało się do miejsc apostolskich. **Błagaliśmy świętych patronów Piotra i Andrzeja, Pawła i Tymoteusza.** Potem, kiedy gniew ustał, przeprawiwszy się śmiało po morzu i falach, **udaliśmy się do głowy, do Piotra, fundamentu wiary, i do Pawła, naczynia wybranego,** czcząc duchowe święto, głosząc ich walki i zwycięstwa nad szatanami (Contra ludos et theatra 1; PG 56, 265).

Św. Wiktrycjusz z Rouen (ok. 330 – ok. 407 r.):

Ale teraz, najmilsi, potrzebujemy modlitwy, a nie przepowiadania. Modlę się (...) abyśmy odparli wszelkie ataki diabła, który potajemnie wkrada się do naszych serc. **Wzmocnijcie więc swoich czcicieli, o święci, wzmocnijcie swoich czcicieli i utwierdźcie nasze serca na kamieniu węgielnym [tj. na Jezusie]** (O chwale świętych 12; PL 20, 455).

Św. Hieronim ze Strydonu (347–420 r.):

Żegnaj, Paulo, i wspieraj modlitwami ostatnie chwile starości twojego czciciela! Wiara i twoje uczynki łączą cię z Chrystusem. Obecna [przy Nim] łatwiej uzyskasz to, o co prosisz (List 108, 33).

Św. Asteriusz z Amazji (ok. 330 – ok. 420 r.):

Ci, których gnębią ludzkie przeciwności lub nieszczęścia, uciekają się do miejsc spoczynku błogostawionych jako do schronienia, **wzywając ich jako orędowników w swoich modlitwach i prośbach**, ze względu na wyjątkową wolność słowa, jaką cieszą się przed Bogiem. **W ten sposób problemy ubóstwa zostają rozwiązane, choroby uleczone, a groźby urzędników ugaszone.** Święte sanktuaria męczenników są spokojnymi przystaniami dla wszystkich niepokoju i burz życia. Dlatego ojciec i matka biorą w ramiona chore dziecko i, omijając praktyki lekarskie i lekarzy, uciekają się do pomocy, która nie stosuje sztuczek. I przychodzi do jednego z męczenników i przedstawia swoją prośbę Mistrzowi męczennika, **zwracając się do orędownika** takimi słowami: 'Skoro cierpiełeś dla Chrystusa, wstawiaj się za cierpieniem i chorobą. Ponieważ masz wolność słowa, wykorzystuj swoje słowa dla pożytku swoich współślug. Chociaż odszedłeś z naszego życia, dobrze znasz cierpienie ludzkości. **Ty też kiedyś modliłeś się do męczenników**, zanim sam zostałeś męczennikiem. W tamtych czasach prosiłeś i otrzymywałeś, ale teraz, kiedy masz, dawaj nam. **Proś o nasze błogostawieństwo, powołując się na Twoje zasługi. Obyśmy zostali uzdrowieni przez twoją ranę, tak jak świat został uzdrowiony przez Chrystusa.**' (...)

I okazujemy im naszą gorliwość nie bez nagrody, ponieważ **cieszymy się ich opieką przed Bogiem.** Ponieważ nasza modlitwa nie wystarczy, aby przebłagać Boga w czasie potrzeby lub trudności – ponieważ nasza modlitwa nie jest błaganiem, ale raczej przypomnieniem naszych grzechów – **z tego powodu uciekamy się do naszych współślug, których Bóg kocha , aby**

swoimi zasługami zastąpili nasze braki. Cóż więc za przestępstwo w dążeniu do podobania się Bogu poprzez oddawanie czci męczennikom? Jaka jest wina uciekania się do obrońców? (...)

Módlmy się więc do Boga, ale także wzywajmy męczenników, aby wybłagali u naszego wspólnego Pana, aby duch skruchy był udzielony tym, którzy są więźniami heretyckiej nieprawości, abysmy po zniszczeniu wszelkich niezgody mogli się przyłączyć razem w braterskiej jedności w Chrystusie Jezusie, Panu naszym, któremu niech będzie chwała po wszystkie wieki wieków. Amen (Homilia 10, 4.8.18 o Świętych Męczennikach; PG 40, 314).

Św. Paulin z Noli (354–431 r.):

*Ty wiesz, jakie trudy na lądzie i morzu trzymały mnie z dala od Twojej siedziby w odległym świecie, ponieważ **zawsze i wszędzie miałem Cię blisko siebie i wzywałem Cię w ponurych chwilach podróży i niepewności życia.** (...) Nigdy nie żeglowałem bez ciebie, bo **czułem twoją opiekę w Chrystusie Panu,** kiedy pokonywałem wzburzone morza. **Dzięki Tobie moja podróż na lądzie i wodzie jest zawsze bezpieczna. Feliksie, błagam, skieruj modlitwę w intencji własnej...** (Carmen XIII, 14).*

Św. Nil z Ancyry (zm. ok. 430 r.):

Oboje zostali wysłuchani [przez Platona],** ojciec w swojej jaskini na górze, syn w niewoli, i oto nasz Platon nagle pojawił się na koniu przed młodzieńcem, który nie spał, przyprawdzając ze sobą innego konia bez jeźdźca. **Młody człowiek rozpoznał Świętego, ponieważ często widywał jego portret na obrazach.

Natychmiast [Platon] kazał mu powstać spośród wszystkich innych [jeńców] i wsiąść na konia; jego kajdany rozpadły się jak pajęczyna i tylko on został uwolniony dzięki swojej modlitwie... (List 4, 62 do Heliodorusa; PG 79, 580–581; Mansi XIII, 32–33).

Św. Augustyn z Hippony (354–430 r.):

Przepełniona poczuciem pewności siebie podniosła martwe dziecko i **pospieszyła do świątyni błogosławionego męczennika Szczepana i zaczęła domagać się od niego zwrotu syna, mówiąc: 'Święty męczenniku, widzisz, że zostałem bez żadnej pociechy. To znaczy, nie mogę powiedzieć, że mój syn wyprzedził mnie, skoro dobrze wiesz, że zginął. Przynajmniej rozumiesz, dlaczego jestem tak pogrążona w żałobie. Oddaj mi mojego syna, abym miała go przed obliczem tego, który cię ukoronował'**. Kiedy modliła się w tych i podobnych słowach, a jej tzy nie pytały, ale, jak powiedziałem, domagały się wysłuchania, jej syn wrócił do życia. (...) Ona ze swojej strony poprowadziła jego pogrzeb z tak spokojnym wyrazem twarzy, że wydawało się, że kładzie go nie w ciszy grobu, **ale na kolanach męczennika Szczepana**. Wierne serce kobiety zostało wypróbowane i przeszło próbę. Czy zatem Bóg nie mógł uzdrowić tych dwojga w miejscu, **w którym dokonał takiego cudu, jak przez swojego męczennika?** (Kazanie 324, 1).

Jednak w tym życiu można znaleźć jakąś doskonałość i męczennicy ją osiągnęli. Dlatego, jak wiedzą wierni, jest zwyczajem Kościoła, że w miejscu, gdzie odmawia się imiona męczenników przed ołtarzem Bożym, nie modlimy się za nich,

natomiast modlimy się za innych zmarłych braci i siostry, którzy są tam wspominani. Byłoby niegodziwe modlić się za męczennika, **którego modlitwom my powinniśmy się polecać** (Kazanie 159, 1).

Był pewien staruszek, Florenty, tutejszy, Hippończyk, człowieczyna pobożny ale biedny. Utrzymywał się z kopania ziemi. Stracił jakoś swój płaszcz, a nie miał za co kupić drugiego. **Modlił się do Dwudziestu Męczenników, którzy mają bardzo słynną pamiątkową świątynię w naszym mieście, błagając wyraźnym głosem, aby mógł być ubrany.** Tę jego głośną modlitwę postyszeli przypadkowo tam obecni młodzi naśmiewcy i gdy wyszedł, ci szli za nim, **kpiąc sobie z niego, że prosił męczenników o pięćdziesiątaka na zakup płaszcza.** Staruszek, nic nie mówiąc, szedł sobie, gdy wtem ujrzał na brzegu wody wielką rzucającą się rybę. Przy życzliwej pomocy tych samych młodzieńców pochwyił ją i zaniósł do jadłodajni, gdzie już przyprawione sprzedają potrawy i tam opowiedziawszy o wszystkim pewnemu kucharzowi, Kattosowi, dobremu chrześcijaninowi, sprzedał mu tę rybę za trzysta miedziaków. Zamierzał za to kupić wełny, z której by mu żona jako taki przyodziewek zrobiła. Tymczasem kucharz, rozcinając rybę znalazł w jej żołądku złoty pierścionek i wnet wzruszony i wiarą powodowany oddał go człowiekowi owemu, mówiąc: **'Patrz, oto jak cię Dwudziestu Męczenników przyodziąto'** (Państwo Boże XXII, VIII).

Taki piękny obraz, na którym można zobaczyć ukamienowanie Świętego Szczepana, można zobaczyć, jak Saul trzyma płaszcze tych, którzy kamienują. (...) Królujesz [tj. św. Paweł] z tym,

którego ukamienowałeś [tj. św. Szczepan], królujesz z Chrystusem. Tam oboje możecie się widzieć, **oboje możecie usłyszeć teraz moje kazanie; oboje proszę, módlcie się za nas. Wysłucha was obojga, ten, który was ukoronował (...)** Pierwszym był wtedy baranek [św. Szczepan], drugim wilk [tj. św. Paweł]; teraz jednak oboje są jagniętami. Niech nas rozpoznają baranki i zobaczą nas w owczarni Chrystusa. **Niech pochwalą nas do Niego w swoich modlitwach, aby uzyskać ciche i spokojne życie dla Kościoła ich Pana.** (Kazanie 316, 5).

Św. Eucheriusz z Lyonu (ok. 380 – ok. 449/455 r.):

Bez wątpienia bardziej kochani i wdzięczni będą błogostawieni męczennicy, **jeśli będą czczeni z żarliwą miłością tam, gdzie cierpieli swoją gorzką mękę; jeśli więc ofiara modlitwy zostanie im złożona tam, gdzie złożyli ofiarę Bogu; jeśli ich potomkowie złożą im śluby tam, gdzie dzikie okrucieństwo przelało ich krew** (Eusebius Gallicanus 55, Kazanie o świętych męczennikach Epipodiuszu i Aleksandrze; PL 50, 862).

Teodoret z Cyru (ok. 393 – ok. 458/466 r.):

Do tych grobów [męczenników] udajemy się nie raz, nie dwa czy pięć razy w roku, lecz często odprawiamy tam uroczystości, często, każdego dnia zanosimy hymny do ich Pana. **Ludzie zdrowi proszą o zachowanie zdrowia, ludzie walczący z jakąś chorobą proszą o ulgę w cierpieniach, bezdzietni modlą się o potomstwo, bezpłodne kobiety błagają, żeby zostać matkami, ci zaś, którzy już korzystają z otrzymanych darów,**

*proszą, aby dary te zostały im doskonale zachowane. Ludzie szycujący się do podróży modlą się, aby męczennicy towarzyszyli im w drodze i byli ich przewodnikami; ci, którzy szczęśliwie wrócili z podróży, składają im wyrazy wdzięczności; nie przychodzą do nich jak do bogów, ale błagają ich jako świątobliwych ludzi i proszą, by byli ich orędownikami. Ci, którzy z wiarą zwracają się do nich [tj. męczenników], otrzymują to, o co proszą; wyraźnie dowodzą tego wota świadczące o uzdrowieniach; Jedni przynoszą wizerunki oczu, inni nóg czy rąk; jedni składają złote, inni drewniane wota: Pan męczenników przyjmuje również drobne i tanie ofiary, ponieważ mierzy dar możliwością ofiarodawcy. Złożone wota świadczą o wyzwoleniu z cierpienia, a składane są dla upamiętnienia tego faktu przez tych, którzy odzyskali zdrowie. **Głoszą one moc spoczywających tam męczenników, a moc ta dowodzi, że ich Bóg jest Bogiem prawdziwym** (Leczenie chorób Hellenizmu VIII, 63–65).*

Św. Flawian z Konstantynopola (446–449 r.):

*I ściskając się wzajemnie więzami miłości, **wznieśmy do Bogurodzicy te wołanie: Panno przenajświętsza (...) patrząc łaskawie na nas z góry, prowadź nas teraz w pokoju i zaprowadziwszy nas bez wstydu przed tron sądu, daj nam miejsce po prawicy twojego Syna, abyśmy wznieśli się do nieba i śpiewali z aniołami niestworzonej, współistotnej Trójcy** (Homilia 39 In Sanctissimae Deiparae Annuntiationem; PG 85, 452AB).*

Sozomen (ok. 370 – ok. 450 r.):

Podobno gdy wyruszył podówczas z Konstantynopola i był już w siódmym rejonie, modlił się do Boga w tamtejszym kościele, który wybudował swego czasu dla uczczenia świętego Jana Chrzciciela; i prosił, aby pomyślnie wypadł dla niego i dla wojska oraz dla wszystkich Rzymian wynik tej wojny, a **świętego Jana Chrzciciela wzywał, aby mu przyszedł z pomocą**. Po tej modlitwie pociągnął w stronę Italii. (...) Jak powiadają, w czasie kiedy się toczyła ta bitwa, oto w świątyni Bożej w siódmym rejonie, gdzie modlił się cesarz wyruszając na wojnę, jakiś nieszczęśnik będący w mocy złego ducha, poderwany przez demona w górę zaczął lżyć świętego Jana Chrzciciela i obelżywie mu przymawiać, że ma odciętą głowę, a w końcu zawołał: 'Ty mnie zwyciężasz i przeciwko wojsku memu knujesz!' Obecni przy tym przygodni świadkowie, jak łatwo się domyślić, wobec powszechnego pragnienia, żeby usłyszeć lub przekazać jakieś nowiny o toczącej się wojnie, ogarnięci zdumieniem, odnotowali skwapliwie dzień wydarzenia; i w tym właśnie dniu rozstrzygnęły się losy wojny, jak się niebawem dowiedzieli od uczestników opisanej tu bitwy. Tak się zatem przedstawiają te fakty w świetle dostępnych relacji (Historia Kościoła VII, XXIV).

Św. Honorat z Marsylii (ok. 480 r.):

(...) ochrzciłeś poszczególnych pasterzy odradzającą wodą chrztu i nauczyłeś ochrzczonych żyć należycie: dlatego **błagamy Cię, spraw, abyśmy, uwielbieni, że przyszedłeś do Chrystusa i królujesz z Nim bez końca, byli umocnieni Twoją**

nieustanną modlitwą, chronieni Twoją interwencją i radości chwałą, w której znajdujesz upodobanie w Chrystusie (Żywot św. Hilarego z Arles 32).

Synod w Rzymie (495 r.):

*Gdy znów usiedli, biskup Gelazy powiedział: Stolica apostolska, która z polecenia Chrystusa dzierży prymat Kościoła ze względu na nadzór i ogólną troskę, którą zawsze z konieczną rozwagą okazuje dla wiary katolickiej i dla kanonów ojców oraz reguł starszych (...) Wszyscy biskupi i prezbiterzy synodu powstali i zawołali: Wysłuchaj Chryste, niech żyje Gelazy, powiedziano 15 razy. **Święty Piotrze, zachowaj go:** powiedziano 12 razy. Jego tron i lata: powiedziano 7 razy. Jesteś dla nas wikariuszem Chrystusa, powiedziano 6 razy. Jego tron i lata, powiedziano 37 razy (Synod w Rzymie 7, 15).*



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 – twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: siejmy.pl@gmail.com